

Kapitalizm – przeszkoda w rozwoju energii odnawialnej

19 maja 2017

Któż mógłby zapomnieć ten widok – głupią, pustą twarz George'a W. Busha wyglądającą z pokładu lotniskowca „Abraham Lincoln”, udekorowanego wielkim bannerem z napisem „Misja ukończona”?

Data tego wydarzenia to 1 maja 2003 r. – niewiele ponad miesiąc po tym, jak Stany Zjednoczone rozpoczęły inwazję na Irak, a Bush znajdował się tam, by zadeklarować zakończenie wielkich operacji wojennych. Jak się okazało, była to deklaracja nieco przedwczesna.

Dzisiaj ruch ochrony środowiska wydaje się znajdować na etapie, na którym może uroczyście odtrąbić „zakończenie misji”. Wraz ze spadkiem cen energii odnawialnej, np. masowo wdrażanych oddolnie paneli słonecznych, oraz z powstawaniem nowych „baterii przyszłości”, wielu członków tego ruchu bije w dzwon pogrzebowy, jeśli chodzi o popularność paliw kopalnych.

Dokładnie o tym mówi nowy artykuł stratega Australia Institute, Dana Cassa, „The sun rises: the democratisation of solar energy might change everything” („Słońce wschodzi: upowszechnienie energii pozyskiwanej ze słońca może zmienić wszystko”). Ceny energii słonecznej spadły na tyle, że obecnie jest ona tak tania, jak węgiel lub gaz – a nawet tańsza. „Jeszcze całkiem niedawno, w 2007 r., Australia dysponowała łącznie 8000 systemów solarnych” – pisze Cass. – „Stan na 1 czerwca 2016 r. to 1 548 345.”

Na całym świecie wygląda to podobnie. Według raportu sporządzonego przez Frankfurcką Szkołę Finansów i Zarządzania, w 2015 r. po raz pierwszy w historii energia odnawialna stanowiła większą część nowych instalacji do produkcji energii elektrycznej. W Stanach Zjednoczonych inwestycje w źródła odnawialne sytuowały się na poziomie 265,8 mld dolarów, co

stanowiło ponad dwukrotność 130 mld dolarów zainwestowanych w generowanie jej za pomocą paliw kopalnych.

Cass twierdzi, że „źródła odnawialne wygrały wojnę energetyczną”. Co kluczowe, jak pisze, nie stało się tak z powodu interwencji państwa, lecz dzięki działaniu „naszego codziennego kapitalizmu”: „Konsumenci przestawiają się w pośpiechu na nową technologię, która pozwala im oszczędzać pieniądze. Kapitał obiera kurs na kolejną wielką inwestycję. Konserwatywni krytycy czystej energii jeszcze nie bardzo to przyznają, ale wzrost znaczenia energii słonecznej oraz zapasć energii starszego typu to swego rodzaju twórcza destrukcja. Dla systemów wielkiej energii to moment Kodaka” [„Kodak moment” – przywoływana często jako przykład braku nadążenia za rozwojem technologii z własnego pola sytuacja, gdy firma Kodak nie dostrzegła z wyprzedzeniem nadchodzącej ery cyfryzacji fotografii, stając się z lidera ostatnią w wyścigu – przyp. tłum.].

Zgodnie z tą logiką nie powinniśmy się szczególnie przejmować dalszym losem kampanii związanych z ochroną środowiska, ponieważ ich kontynuowanie nie będzie trudne. Wedle tej wykładni Naomi Klein myliła się – nie chodzi o, jak pisała, „kapitalizm versus klimat”, ale raczej o „kapitalizm „dla” klimatu”. Ujmując to w prostszy sposób – rozwój technologiczny oznacza, choć może nie jest to jeszcze wyraźnie widoczne, że koniec paliw kopalnych zbliża się wielkimi krokami.

Musi to uspokajać tych z nas, którzy obawiali się, że kapitalizm steruje światem ku globalnej katastrofie klimatycznej. Jednak, tak samo jak w przypadku aroganckiego imperialnego podstępu Busha, takie triumfowanie nie musi zakończyć się dobrze.

ODPORNE PALIWA KOPALNE

Jeśli chodzi o środowisko, powinniśmy przyswoić sobie wszyscy myśl przewodnią włoskiego marksisty Antonia Gramsciego:

„Pesymizm intelektu, optymizm woli”. Istnieją powody, dla których można mieć nadzieję na zmianę światowego systemu energetycznego z tradycyjnego na odnawialny. Jasne jest, że taka zmiana ma obecnie olbrzymią wartość nie tylko z moralnego i społecznego punktu widzenia, ale także posiada sens ekonomiczny.

Niestety – w chaotycznym, nieracjonalnym systemie kapitalistycznym „posiadanie sensu” niespecjalnie się liczy. I, wbrew uspokajającym argumentom Cassa i innych, istnieje wystarczająco dużo powodów, by uznać, że poleganie na „siłach rynkowych” w celu przeprowadzenia jakiejś zmiany, oznacza przepis na katastrofę.

Pomimo ostatniego pasma sukcesów, odnawialne źródła energii wciąż stanowią tylko ułamek światowej produkcji energetycznej. W 2015 r. energia elektryczna wygenerowana przez takie źródła (z wyjątkiem wodnej) złożyła się jedynie na 7 procent całej energii wytworzonej na świecie. Paliwa kopalne za to stanowiły 80 procent. Nawet jeśli poziom inwestycji w energie odnawialne będzie rósł w obecnym tempie, postęp nowego systemu energetycznego będzie i tak powolny. Biorąc pod uwagę piętrzące się dowody na szkody, jakie do tej pory przyniosło globalne ocieplenie, nie możemy sobie na to pozwolić.

Na horyzoncie widzimy też cały czas trwającą ofensywę wpływowych i silnych przemysłów wydobywczych. Wskazany przez Cassa „moment Kodaka” to uroczą metafora, jednak porównywanie sytuacji, której obecnie stawia czoła rynek energetyczny, z sytuacją przemysłu fotograficznego nieradzącego sobie z cyfryzacją zdjęć, świadczy o niezrozumieniu, jak bardzo kluczową rolę pełni energetyka w globalnym systemie kapitalistycznym.

ŚRODOWISKO A IMPERIALIZM

Nie jest wcale tak, że tradycyjne systemy energetyczne mają w kieszeni polityków, których można by z łatwością przekabacić

na swoją stronę, jeśli tylko w korporacyjnych dotacjach pojawi się dziura. W wielu krajach państwo kapitalistyczne jest zależne od paliw kopalnych – oczywiście jako od źródła dochodu, ale i, co istotniejsze, traktuje je ono jako środek do utrzymania swojej pozycji w konkurencyjnej globalnej walce o władzę militarną i ekonomiczną.

Na dłuższą metę dla krajów takich jak Australia i Stany Zjednoczone stanie się światowymi liderami w produkcji energii odnawialnej może mieć sens – może dać im autentyczną „niezależność energetyczną” i pomóc stworzyć nowe, potencjalnie lukratywne, przemysły eksportowe. Ale kapitaliści nie biorą pod uwagę tego, co ma sens na dłuższą metę. Jedyne, co się dla nich liczy, są codzienne zyski.

Maksymalizacja zysku oznacza wyciskanie ile można ze źródeł, które się posiada. Oznacza to i zasoby naturalne, i ludzi, a także infrastrukturę produkcyjną, za pomocą której praca rąk ludzkich jest zamieniana w towary sprzedawane na światowych rynkach. Oznacza to także wyciskanie mocniej, niż czynią to nasi rywale.

W przypadku Australii i Stanów Zjednoczonych paliwa kopalne są kluczowe dla ich infrastruktury produkcyjnej, na jakiej opierają się bogactwo i władza poszczególnych grup kapitalistów. W perspektywie historycznej „tanie i łatwe w obsłudze” zasoby, takie jak węgiel, gaz i ropa, generowały zyski dla całej gospodarki. Trudno machnąć na nie teraz ręką, zwłaszcza w świetle pojawienia się nowych globalnych rywali, np. Chin.

Ostatnie zarządzenie Donalda Trumpa, w którym podkreśla on wagę „niezależności energetycznej”, odwraca kurs restrykcji związanych z państwowymi zasobami paliw kopalnych, jakich żądał Obama. Powszechnie określa się je mianem bezpośredniego prezentu dla amerykańskich firm wydobywczych i energetycznych. Jest w tym ziarno prawdy, ale nie daje to pełnego obrazu.

Tchnięcie nowego życia w amerykańską produkcję paliw kopalnych to część szerszego projektu Trumpa, zasadzającego się na postawieniu USA „na pierwszym miejscu” oraz na próbie zażegnania niebezpieczeństwa, którym grozi rozkwit Chin. Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych umieścił całą kwestię zmian klimatycznych w kontekście rywalizacji chińsko-amerykańskiej. W 2012 r. na przykład napisał na Twitterze: „Koncepcja globalnego ocieplenia została wymyślona przez Chińczyków i na ich korzyść, a jej powstanie miało na celu zmniejszenie konkurencyjności wytwórstwa amerykańskiego.”

To oczywiście komiczne stwierdzenie. Ale pokazuje też, jak część amerykańskich przedstawicieli kapitału, uosabiana przez Trumpa, postrzega takie kwestie: nie tylko jako podstawę bytu firm wydobywczych w sektorze paliw kopalnych, ale także jako sprawę, która ma konsekwencje dla gospodarki jako całości, a także, szerzej, dla czołowego miejsca, jakie Ameryka zajmuje w globalnym porządku dziobania.

Trump nie jest pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który pragnąłby wzmocnić globalną konkurencyjność kraju za pomocą eksploatowania niewykorzystanych rezerw paliw kopalnych. Obama mógł się prezentować jako oświecony zwolennik zrównoważonego rozwoju, jednak stał na czele bezprecedensowego amerykańskiego boomu na rynku produkcji gazu i ropy – i to napędzanego głównie przez niszczącą środowisko technikę szczelinowania przy wydobyciu gazu łupkowego.

KOLEJNA PRZESZKODA NA HORYZONCIE

Poleganie na siłach rynkowych, które miałyby wdrażać „rewolucję nowych źródeł energii”, niesie ze sobą także inne problemy. Jeden z nich uwypuklono w niedawnym numerze „The Economist” w artykule pod kuszącym tytułem: „Brudny sekret czystej energii”. Nie był to jednak, jak można by przypuszczać, rodzaj „clickbaita” przeznaczanego dla organów wykonawczych firm wydobywczych czy dla australijskich polityków, szukających „brudnych” wieści o tym, jak to farmy

wiatrowe czy panele słoneczne są niekorzystne dla środowiska. Jako że „The Economist” jest rzecznikiem poglądów liberalnego skrzydła amerykańskiej i brytyjskiej burżuazji, gotów jest przyznać, iż dekarbonizacja gospodarki światowej ma swoje zalety. „Brudnym” sekretem z artykułu okazuje się fakt, że źródła odnawialne są „zbyt tanie”. Magazyn pisze: „Wiara w to, że świat wkracza w nową erę czystej, taniej i nieograniczonej energii, przestaje już być naciągana. Jest jednak pewien szkopuł o wartości 20 kwintylionów dolarów:”

„Aby trafić z naszej rzeczywistości do nowej, potrzeba ogromnej liczby inwestycji trwających kilka dziesięcioleci. Inwestorzy zazwyczaj lokowali swoje środki w elektryczności, ponieważ oferowała ona stabilną stopę zwrotu. Jednak zielona energia ma swój brudny sekret – im bardziej się ją rozwija, tym niższa staje się cena energii pochodzącej z każdego źródła.”

Innymi słowy, problem polega na tym, że rozwój rynku energii odnawialnej sprawia, że wielkie firmy nie zgarniają już zysku, do jakiego były przyzwyczajone. „The Economist” twierdzi, że spowoduje to spowolnienie inwestycji, a zmiana sposobu pozyskiwania energii na zrównoważony stanie się niemożliwa bez interwencji rządu: „Teoretycznie, jeśli odnawialne źródła energii miałyby stanowić 100 procent rynku, hurtowa cena elektryczności spadłaby do zera, co odstraszyłoby wszystkie nowe inwestycje niewspierane przez rząd.”

W jednym punkcie Cass ma rację. Jeśli wygodnie się rozsiądziemy i pozwolimy rynkowi pędzić przed siebie, wzrost sektora energii odnawialnej może popchnąć nas ku „twórczej destrukcji”. Jednak, choć autor sugeruje coś wręcz przeciwnego, nie jest to sytuacja, z której powinniśmy być zadowoleni.

Sektor wielkiej energii i tak nie pozwoli na zmniejszenie własnych zysków. Będzie walczył zaciekle przeciwko rozwojowi sektora energii odnawialnej – do tego stopnia, że jeśli to

dążenie okaże się jego porażką, a zyski ucierpią, firmy zaczną odbijać sobie niedobory, próbując wycisnąć jeszcze więcej ze swojej ledwo dyszącej infrastruktury, i podniosą nam ceny. W swoim entuzjazmie ogłaszania „końca misji” Cass nie poświęcił wiele uwagi tej części równania.

Rozwój energii odnawialnej jest powodem do żywienia nadziei na przyszłość. Ale triumfalizm Cassa i innych, ich poczucie, że można po prostu usiąść i pozwolić rynkowi działać, to recepta na katastrofę.

Musimy teraz walczyć bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Musimy rzucić wyzwanie trwającej dominacji przemysłu wydobywczego w światowej gospodarce. Powinniśmy też upomnieć się o taki system pozyskiwania energii, który skoncentruje się na potrzebach ludzkich, a nie na prywatnych zyskach – system, który spożytkuje najnowsze odkrycia technologiczne związane ze źródłami odnawialnymi w taki sposób, by zapewnić każdemu tanią i bezpieczną energię.

Tłumaczenie: Magdalena Okraska

Źródło oryginalne: Redflag.org.au

Źródło polskie: NowyObywatel.pl